PO PRZECZYTANIU ODDAJ DRUGIEMU!

# SZANIEC

*Nie dbaj o to, żeś w ciężkie kajdany się dostał,*
*Gdy lud rzekł: chcę być wolnym! — zawsze wolnym został.*
(Gen. J. Jasiński. Rok. 1790).

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM POLSKI W NIEWOLI

Rok III | Warszawa, dnia 1 — 15 listopada 1941 r. | Nr. 23 (72)

## ŚMIERĆ WDOWY

Pewien przedsiębiorczy rzemieślnik, pragnący w upatrzonym z góry punkcie założyć samodzielny warsztat, obliczył sobie, że z posiadanego kapitału pokryje nietylko wszystkie wydatki, takie jak wynajem lokalu, kupno maszyn, narzędzi i surowców, zaangażowanie pracowników i t. p., lecz jeszcze zostanie mu pewna rezerwa na rzeczy i sprawy nieprzewidziane. Wszyscy znajomi przyznali, że przedsiębiorstwo, powstające w takich warunkach, jest zdrowe i ma widoki powodzenia. Już miał przystąpić do realizacji swego projektu, gdy niespodziewanie wyswatano go i zaręczono z wdową po koledze, która w posagu miała gotowy taki właśnie warsztat, w jeszcze lepszym punkcie i w dodatku we własnym domu. Znów wszyscy i on sam uznali, że taka okazja zwielokrotnia szanse powstania i rozwoju przedsiębiorstwa, nie naruszając w niczem poprzedniej kalkulacji, opartej na własnych zasobach przedsiębiorcy. Wyznaczono datę ślubu, poczyniono odpowiednie przygotowania, gdy nagle, przed samym ślubem, wskutek nieszczęśliwego wypadku, posażna wdowa poniosła śmierć, dom i warsztat zabrali spadkobiercy, a niedoszły mąż został na lodzie... I znów wszyscy znajomi wraz z nim zdecydowali, że jest to wprawdzie cios bardzo dotkliwy, ale przecież nie katastrofa: poprostu trzeba wrócić do dawnego projektu; wynająć lokal, zakupić urządzenie i materjały, zgodzić pracowników i otworzyć warsztat taki, jaki miał być przed zaręczynami...

Czytelnicy wybaczą nam, że użyliśmy tej niewymyślnej przypowieści, aby scharakteryzować — w sposób może nieco groteskowy, lecz z dostatecznem przybliżeniem — sytuację, w jakiej znalazłaby się... Anglja, po zupełnem rozgromieniu Rosji Sowieckiej przez Hitlera, czyli po... śmierci wdowy.

Jak bowiem widoki na pomyślną realizację swych zamierzeń miał nasz rzemieślnik niezależnie od przypadkowego marjażu z bogatą wdową, tak **szanse zwycięstwa koalicji antyniemieckiej istniały przecież niezależnie od stanu rzeczy na wschodzie i od wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej**. Przeciwnie, liczono się tam powszechnie z wojenno - gospodarczym sojuszem Niemiec i Sowietów i wcale się tem nie przerażano. Sojusz taki właściwie nawet już istniał i przynosił obu stronom niebylejakie korzyści, a pomimo to o klęsce Niemiec nikt nie wątpił.

Następnie, jak perspektywa bogatego ożenku była tylko nadprogramową okolicznością pomyślną, a nie zasadniczym czynnikiem w kalkulacjach naszego przedsiębiorcy, tak też i **powstanie nowego frontu na wschodzie miało jedynie przyśpieszyć katastrofę wojenną Niemiec, nie zaś być jej warunkiem niezbędnym.**

Wreszcie, jak śmierć wdowy skierowała niedoszłego jej męża ku zamierzeniom pierwotnym, tak też **konsekwencją zupełnego pogromu armji czerwonej**, na co się przecież jeszcze nie zanosi, **mógłby najwyżej być powrót koalicji do szans wojennych z przed 22 czerwca r. b.**

Przypomnijmy sobie sytuację ówczesną w zarysach najogólniejszych.

Z trzystu sześćdziesięciu dywizji, któremi dysponowało wówczas naczelne dowództwo niemieckie, dwie trzecie, czyli 240 dywizji stało w pełnej gotowości bojowej nad „granicą interesów", lub zdążało ku niej ze wszystkich krańców Europy. Reszta trzymała „straż nad Atlantykiem", czuwała w Norwegji, Danji, Holandji, Belgji, Francji, na Bałkanach i w Afryce. W samych Niemczech powoływano, uzbrajano i ćwiczono nowe zastępy wojowników, które miały uzupełniać straty (przewidywane zresztą w rozmiarach minimalnych), oraz stanowić odwód strategiczny dla obu frontów: na wschodzie i na zachodzie. Niemcy mogą sobie przecież pozwolić na wystawienie nawet 450 dywizji, bo do pracy dla wojsk pod bronią mają miljony białych murzynów z okupowanej Europy. Po drugiej stronie „granicy interesów" gromadziły się w milczeniu inne zbrojne tłumy, których przywódcy, w przeciwieństwie do Niemców, lepiej znali „politgramotę" niż sztukę wojenną, ale tak samo jak Niemcy — rachowali na ciężar swych czołgów i liczbę swych dywizji, doprowadzając jedno i drugie do rozmiarów potwornych. Przewidywano starcie obu brzemiennych ogniem i żelazem chmur, ale nie brakowało także oznak, że chmury te połączą swoje ładunki i wspólnym gromem uderzą w fundamenty świata, w którym nie przeminęło jeszcze świeże wrażenie klęsk koalicji na Bałkanach. Wyspy brytyjskie gnębione były nie jak dziś przygodnemi wycieczkami samotnych maszyn, lecz codzienną niszczycielską akcją setek bombowców. Na Atlantyku działo się Niemcom nie gorzej, jeśli nie lepiej niż dziś. Boleśnie odczuła Anglja stratę olbrzymiego linjowca „Hood", okupioną wprawdzie z nawiązka zatopieniem „Bismarcka", lecz bądź co bądź potwierdzającą tryumfalny wrzask propagandy niemieckiej: bijemy Anglję na morzu! Francja Pétaina zawierała właśnie haniebny traktat „współpracy" z Niemcami, oddając im — za misę soczewicy — klucze do swych kolonji afrykańskich, zaś Japonji — do azjatyckich. Na Bliskim Wschodzie Anglja z trudem likwidowała rebelję w Iraku i rozpoczynała dopiero akcję w Syrji. O Iranie nic jeszcze nie było słychać, ani po angielsku, ani po rosyjsku. Dochodził stamtąd jedynie szwargot berlińskich instruktorów, montujących solidną niemiecką bazę wypadową na Mossul, Suez, Egipt, Afrykę brytyjską, Indie i Kaukaz.

A jednak, pomimo tych niewesołych perspektyw na tle ponurej okupacyjnej rzeczywistości, nie było serca polskiego, któreby wątpiło w klęskę Niemiec i zwycięstwo naszej słusznej sprawy! I mało kto usiłował nawet zastanawiać się, na czem właściwie opieramy nasze nadzieje. Bo że nie na rachunku, to pewne. Rachunek, cyfry, fakty, logika — były przeciwko nam.

Więc co? Niepoprawny romantyzm? — Być może, ale od podobnego romantyzmu w roku 1918 rozleciały się trzy potężne cesarstwa w Europie i powstała Polska trzydziestopięciomiljonowa, która dopiero w dwadzieścia lat później do upadku doprowadził zbyt zdrowy rozsądek i zbyt trzeźwy rachunek naszych kalkulatorów i kombinatorów państwowych.

Możemy więc nie wstydzić się naszego „romantyzmu" ani w przeszłości, ani na przyszłość.

Z kolei spróbujmy rozejrzeć się, jak jest dziś. „Granicy interesów" już dawno niema. Niema również — co najmniej dwustu z tych wspaniałych dywizji niemieckich, które 5 miesięcy temu wyruszyły na podbój Rosji. Około 3 miljonów ludzi poprostu niema. Zniknęło. Dosłownie „w ziemię się zapadło". Na ich miejsce sprowadzono z Niemiec nowych ludzi i znów armje są w komplecie, ale to już nie ten element, nie tamci weterani z tylu kampanji. No — i conajmniej **o 200 dywizji Grossdeutschland zmniejszył swoje rezerwy.** Gdy front to pochłonie, trudności z „kompletem" mogą być duże, trzeba będzie pchać tam „ersatz" włoski, albo zgoła rumuński... Już się to nawet gdzie nie gdzie praktykuje. A taki „ersatz" na froncie nic nie jest lepszy niż na talerzu... Że po sowieckiej stronie „odnowiono" tyleż, jeśli nie więcej wyborowych dywizji, to też coś znaczy, choć już mniej, bo to i „surowiec ludzki" cenę ma tam wprost „kartkową" i zapasy jego są niewyczerpane. Równorzędną za to dla obu stron jest strata kilkunastu tysięcy czołgów, tych najcięższych i najpewniejszych, a które dziś tworzą nędzny szmelc, zawalający wszystkie drogi od Petersburga, Rygi, Wilna, Lwowa i Odessy — do Moskwy. O tyleż tysięcy sztuk zmniejszył się po obu stronach zapas samolotów (z załogami!), znów tych najlepszych.

Gdy uprzytomnimy sobie, że marszałkowie Hitlera, nie zdobywszy jeszcze ani Moskwy, ani Petersburga, ani Krymu, już musieli 3 milj. trupów i kalek zastąpić świeżem „mięsem armatniem" z pogrążonego w żałobie Vaterlandu; że zanim dojdą do Uralu, ilość trupów i kalek także „dojdzie" prawdopodobnie do nowych trzech miljonów; że odpowiednio do tego wzrośnie również ilość szmelcu czołgowego na drogach, a samolotowego — na polach; że Rosja kończy się przecież nie na Uralu, wobec czego obie walczące na wschodzie armje mają jeszcze przed sobą wprost nieograniczone możliwości (w stratach, naturalnie); że jeśli tym z nad Renu ciężko będzie wozić aż pod Ural nowe czołgi, armaty i samoloty, to tamtym z za Uralu nie lżej będzie wrócić kiedyś z takim ładunkiem — powiedzmy — nad Wisłę... Gdy uprzytomnimy sobie to wszystko, wówczas zgodzimy się, że tak straszliwej klęski, w tak rekordowo krótkim czasie, nigdybyśmy sami jednym i drugim zadać nie zdołali...

Na Atlantyku i jego śródziemnych przyległościach zatapia się dziś więcej transportowców niemieckich i włoskich niż angielskich. To samo dałoby się powiedzieć i o statkach wojennych osi, gdyby nie fakt, że zostało ich już tak niewiele, że poprostu niema w co strzelać. Morza są puste, gdzie niegdzie tylko jeszcze niemieccy „podwodziarze" zatapiają statki... amerykańskie, za co napewno nie dostaną żelaznego krzyża od Hitlera, a mogą dostać bombę głębinową lub pocisk armatni z floty wojennej USA, która ma rozkaz strzelania do napotkanych statków osi. (Co prawda, jak już wspomnieliśmy, na

oceanach łatwiej dziś o „węża morskiego", niż o statek osi, więc flocie amerykańskiej nie grozi nadmierny ekspens amunicji).

Na Bliskim Wschodzie powiał inny wiatr. We francuskiej Syrji rozprawiono się wreszcie z eksprzyjacielem, generałem Dentz'em, który w służbie ekswroga wykazał dużo więcej gorliwości, niż kiedykolwiek w służbie ojczyzny. Szacha perskiego, Rezę Pahlewi, który w wolnych od trudów rządzenia chwilach pełnił funkcje namiestnika Hitlera w tym egzotycznym kraju, zdetronizowano gładko i potoczyście, zajmując zbrojną ręką „to, co najważniejsze": pola naftowe. Na całej przestrzeni od Egiptu do Kaukazu i od Turcji do Afganistanu, zlikwidowano wszystkie placówki osi. Wszędzie tam dziś czuwają wojska imperjalne z gen. Wavelem na czele.

Uzbrojony „po zęby" anglosaski Daleki Wschód trzyma w szachu niespokojną Japonję, która ma wprawdzie partnerów w Europie, ale nie widzi jeszcze Europy w partnerach, jak to starają się jej wmówić dyktatorzy osi. W okupacjach europejskich dostrzega Japonja nie siłę okupantów, lecz słabość okupowanych. Azjaci widywali już podboje, przy których cała ekspansja osi jest jak wylanie cebra pomyj wobec wylewu Jan-Tse-Kiangu, a które jednak były tylko pozorem siły. Siłą istotną dla Azjatów jest świat anglosaski. Tej siły przejawy widzą oni we wszystkich częściach globu, nie wyłączając — wbrew pozorom — dzisiejszej Europy.

Wiedzą o tem i Niemcy. I dlatego tak głośno ryczą ich megafony, wyją syreny, szczekają pieśni knechtów na ulicach, warczą motory samolotów nad głowami, grzmią tyrady wodzów z pianą na ustach dowodzących zwycięstwa, — aby... inni o tem się nie dowiedzieli. Zwłaszcza my tu w Polsce. Bo nam, którzy przeżywamy już trzeci rok potwornej okupacji; których gnębią wszelkie możliwe głody i braki, wyrzeczenia i nędze; którzy marniejemy fizycznie z miesiąca na miesiąc, z tygodnia na tydzień, nawet z dnia na dzień; których grabią, więżą, głodzą, biją i mordują tysiącami, — nam tu przy tem wszystkiem jest jeszcze dużo lżej niż... Niemcom. Bo najstraszliwsza męka niemiecka, ból nie do zniesienia tkwi w świadomości, że jak przed ćwierćwiekiem, tak i teraz krwawią się ich szeregi, miljonami trupów okrywają ziemię, miljonami kalek zapełniają szpitale — głównie... dla nas.

Bo choć podbili północ, zachód i południe Europy, choć podbijają teraz wschód, choćby wszędzie doszli, wszystko zagarnęli, wszystkich pobili, jednak wiedzą, że nie pobili i nie pobiją Anglji. **A jeśli nie pobiją Anglji, to Anglja ich pobije,** i wówczas nie kto inny tylko my właśnie skorzystamy najwięcej! Ich kosztem **(ich kosztem!)** oraz na ich ziemi **(ich ziemi!)** odbudujemy potężne naprawdę i tym razem już nie „sezonowe" (o, nie!) państwo polskie.

Czy może być tragedja większa, potworność bardziej niesłychana, tortura wymyślniejsza? Więc gdzież jest niemiecka opatrzność, gdzie nasz niemiecki bóg, gdzie sprawiedliwość jego i opieka? Więc — pomimo wszystkich naszych zbrodni, okrucieństw, znęcań, gwałtów i mordów — jeszcze Polska nie zginęła?...

— Tak jest, opętańcy nieszczęśni, świadomi zbrodniarze i pospolici głupcy: nie zginęła i nie zginie. I nic na to nie poradzą wasze muzea i obozy, bibljoteki i egzekucje, uniwersytety i krematorja; wasi marszałkowie i złodzieje, dyplomaci i spadochroniarze, uczeni i łotry; wasza nauka i bestjalstwo, filozofja i sterylizacja, literatura i Gestapo: złamią was Anglosasi, a my wydrzemy wam z gardzieli wszystko coście pożarli od czasów Chrobrego.

A i to „pomyślcie i zważcie u siebie", że dotąd nietylko Polska jeszcze nie zginęła, lecz i... wdowa, mająca tyle jeszcze temperamentu, że nie przestaje myśleć o... weselu.

# PUSZCZANIE FARBY

Najwcześniej zaczęli socjaliści, których u nas z grubsza można podzielić na dwa gatunki: i takich, których urobił „ordynarny" marksizm Berlina i takich, którzy noszą stempel „eleganckiego" socjalizmu Wiednia. (Oczywiście „produkcja" obu gatunków odbywała się przed pierwszą wojną światową). Socjalizm berliński gardził wiedeńskim, nawzajem wiedeński czuł odrazę do berlińskiego, choć oba różniły się między sobą raptem o... pół międzynarodówki i o pewną nieznaczną odmianę... Żydów. Z pierwszego bowiem wyszły kadry trzeciej międzynarodówki, z drugiego — drugiej i pół; pierwszemu patronowali Żydzi niemieccy, drugiemu — austrjaccy... U nas przewagę mają ci wiedeńscy, uchodzący za mniej radykalnych, więcej demokratycznych, a nawet cokolwiek... narodowych. Pomimo to zaczęli właśnie oni i to najwcześniej, bo już we wrześniu zeszłego roku. Odnotowaliśmy wówczas ten występ w „Szańcu" w art. p. t. „Z bólem i gniewem". Ów ból i gniew, to nie była retoryka. Echem bólu i gniewu odbić się musiał w każdem polskiem sercu taki oto **pierwszy strzał** z „grubej Berty" agitacyjnej, jakim **w obliczu wroga,** w pierwszą rocznicę wojny, **polski** socjalizm rozpoczynał walkę **z polskim** obozem narodowym:

„Życie płynie po linji walk klasowych, i dziś w podziemiach konspiracji ta zasadnicza linja podziału istnieje i istnieć będzie. Problem więc polega na tem, po której stronie tej linji stanie większość społeczeństwa, a ściślej: **czy w chwili zrzucania okupacji uda się znów reakcji grа w Boga i Ojczyznę. Ta gra nie może się więcej udać".** („Trybuna Ludów", IX-1940, wyd. WRN).

Odtąd coraz częściej i coraz powszechniej odbywało się „puszczanie farby". Stopniowo uchylały się przyłbice na hełmach „nieznanych patriotów", odsłaniając dobrze nam znane twarze. Z mroków konspiracji wyłaniały się coraz nowe figury, również znane. Aż wreszcie ze zdumieniem stwierdziliśmy, że mamy przed sobą poprostu toż samo przedwojenne „towarzystwo", od którego miały nas odgrodzić mury... ghetta. Wybuch wojny na wschodzie gwałtownie przyspieszył ten proces. Przestano się krępować. Spadły ostatnie znienawidzone maski patrjotyzmu i rozpoczął się jawny pokaz, ekshibicja starannie dotąd ukrywanych organów wstydliwych. Zaczyna u nas być tak, jak było podczas I wojny światowej, kiedy to, według świadectwa ówczesnego przecież lewicowca:

„Marksowska doktryna klasowości opętała mózgi polskich lewicowców; nawoływanie do jedności narodowej... uważali za zdradę ludu i wszędzie, gdzie byli narodowcy, widzieli niebezpieczeństwo kontrrewolucji". (St. Wojciechowski, Wspomnienia).

W miarę postępów samodemaskowania się, w tajnej prasie socjalistycznej i lewicowej wzrasta bezczelność, zuchwalstwo i tupet. Roi się tam od zwrotów takich, jak „zoologiczne nacjonalizmy", „endeckoonerowi agenci niemieckiego imperjalizmu", „samobójczy gad wstecznictwa i zguby narodowej", „nasz bezmyślny szowinizm" — oto na chybił-trafił wyrwane kwiatki z jednego tylko numeru pisemka lewicowego „Sprawa".

Tragedją tej części naszej inteligencji, dla której utarły się nazwy „radykalnej lewicy", „obozu postępu", socjalistów, marksistów i w. in., a którą słuszniej może byłoby nazywać ogólnie „obozem antynarodowym", — jest rodzaj monomanji czy opętania, że poza nimi inteligencja polska składa się wyłącznie z kapitalistów, obszarników, kamieniczników, fabrykantów i wogóle wyzyskiwaczy t. zw. przez nich „ludu", zaś jedynymi obrońcami tego „ludu" są właśnie oni, ludzie lewicy, czyli obóz antynarodowy. Tworzy się w ten sposób paradoksalna sytuacja: Polska, jeden z najuboższych krajów w Europie, Polska, w której nigdy nie było kapitalistów i kapitałów zasługujących na to miano, w której zawsze grosz grosza gonił i nigdy nie mógł dogonić, — ma bodaj najliczniejszy w Europie sztab przysięgłych „wrogów kapitału"... Dalej, taż sama Polska, w której warunki historyczne i geopolityczne złożyły się tak nieszczęśliwie, że najliczniejsze warstwy narodu wystąpiły na widownię dziejową najpóźniej i najgorzej przygotowane z pośród narodów zachodu; w której wrogie wpływy zewnętrzne i olbrzymia ilość również wrogiego żydostwa wewnątrz wytwarza wciąż antynomje narodowe i stały stan zapalny w sprawach, które gdzieindziej przechodzą gładko lub z minimalnemi tarciami, — ta Polska ma znów najliczniejszy w Europie obóz właśnie antynarodowy, zajadle zwalczający wszystko, co ma choćby najdalszy związek z narodem, jako istnością rzeczywistą, a nie fikcją w rodzaju klasy czy ludzkości.

Ten to obóz dziś, po zrzuceniu maski patrjotyzmu i spuszczeniu ze smyczy swych długo hamowanych pasji, rzucił się z furią do ataku na obóz narodowy. Nie poprzestaje na wymyślaniach, owszem, wytacza na pozycje ciężką artylerję rozumowań i kulami argumentów usiłuje trafić... w płoty obozu narodowego.

Oto typowe rozumowanie, jakiem posługuje się myśl socjalistyczna u nas, aby wykazać pożytek i konieczność własnego istnienia oraz zbędność i szkodliwość istnienia myśli narodowej:

Polska musiała upaść, bo obóz endecko-onerowy systematycznie zatruwał naród jadem rzekomego niebezpieczeństwa bolszewizmu i żydostwa. Obóz marsz. Piłsudskiego długo opierał się działaniu tej trucizny, ale w końcu uległ. Straszaki bolszewizmu i żydostwa przesłoniły w oczach narodu niebezpieczeństwo istotne i stokroć groźniejsze: Hitlera. Jaki był cel tej działalności obozu narodowego? Taki sam, jak i wszystkich innych nacjonalizmów Europy: obrona stanu posiadania burżuazji. Niebezpieczeństwo bolszewizmu w rzeczywistości nie istniało. Przeciwnie, Sowiety mogły się okazać zbawieniem Europy. Gdyby w Europie dopuszczono do powstania frontów ludowych, wówczas czerwona Hiszpanja i Francja na zachodzie, zaś ludowa Polska i Czechosłowacja na wschodzie, oparte na Rosji, stanowiłyby nieprzebytą zaporę dla zapędów faszyzmu i hitleryzmu. Do tego nawoływała myśl socjalistyczna w Polsce i Europie, ale jej nie usłuchano. Za to teraz Polska i Europa pokutują. Tak samo nie było i niema żadnego niebezpieczeństwa żydowskiego. Przeciwnie, Żydzi najskuteczniej walczą z hitleryzmem i za to są najsrożej prześladowani przez Hitlera. Jakie są sposoby ratowania Polski i Europy? Skasować wszelkie nacjonalizmy i wszędzie zaprowadzić ustrój socjalistyczny. Wówczas i bolszewizmu nie będzie i kwestja żydowska przestanie istnieć. Bolszewizm to bądź co bądź ustrój poniekąd socjalistyczny, więc jako taki wejdzie poprostu w skład socjalistycznej Europy, zaś Żydzi zwyczajnie zostaną włączeni do procesu produkcji socjalistycznej i też przestaną istnieć. Jakie stąd wnioski praktyczne dla chwili bieżącej? A, w szczególności w Polsce? Należy wszystkiemi siłami podtrzymywać Rosję,

zaś w Polsce przystąpić do akcji dywersyjnej na rzecz Sowietów, a przeciwko Niemcom.

Prawda, jaki to śliczny łańcuszek? A nie są to wywody dowolnie przez nas naciągnięte. Co tu podajemy, znajdzie czytelnik w innej formie, ale o ściśle tej samej treści w różnych tajnych wydawnictwach socjalistycznych. Na dowód przytoczymy kilka cytat z artykułu: „Narodowe straszaki w niemieckiej służbie", drukowanego przez wspomnianą już „Sprawę" (Nr. 64 z d. 25.X-41), które pozwolimy sobie skomentować:

„Franco w Hiszpanji, Mussolini we Włoszech, Degrelle w Belgji, Doriot i de la Rocque we Francji, Codreanu w Rumunji, ks. Hlinka w Słowacji, a Stronnictwo Narodowe, jego oenerowe odpryski i OZON nawet w Polsce — oto tragiczna lista ludzi przerażonych widmem komunizmu i żydostwa tak głęboko, że na długo już przed wojną stali się mimowolnymi agentami niemieckiego imperjalizmu. Mit bolszewickiego niebezpieczeństwa i żydowskich pijawek tak ich wszystkich urzekł, że nie mogli wykrzesać z siebie żadnej wspólnej akcji i dali głowę w jarzmo najbrutalniejszej niewoli świata".

Brzmi to efektownie, choć są tu pewne „drobne" nieścisłości, np.: Codreanu istotnie „dał głowę", ale — na rozkaz króla Karola, więc nie mógł „wykrzesać z siebie" żadnej akcji; ks. Hlinka też już nie żył, gdy „protegowano" Czechosłowację; Doriot był sam komunistą, więc chyba mógł się orjentować w niebezpieczeństwie bolszewizmu, zresztą i on i de la Rocque przeważnie siedzieli w kryminałach francuskich, więc również trudno im było coś „krzesać"; toż samo odnosi się do Degrella w Belgji; no, a już Franco i Mussolini — to chyba jawne nieporozumienie, bo jeden i drugi rządzą u siebie dość suwerennie, i nigdy nie zamierzali nic „krzesać" przeciwko Hitlerowi...

Zastanawiające w tej „tragicznej liście" jest to, że wymieniono w niej Hiszpanję i Włochy, które w „jarzmie niewoli niemieckiej wogóle nie są, Francję, Rumunję i Słowację, które są w pół-niewoli, a tylko dwa państwa, Belgję i Polskę, będące w pełnej niewoli. Dlaczego pominięto Danję, Norwegję, Holandję i Czechy? Czy przypadkiem nie dlatego, że w tych czterech państwach rządziła lewica, front ludowy, który też jednak „nic z siebie nie wykrzesał"?... A w Belgji nie rządzili socjaliści? A we Francji Blum, Cot, Mandel, Chautemps, Daladier to byli nacjonaliści, bojący się Żydów i Sowietów? A w Polsce to „Stronnictwo Narodowe i jego oenerowe odpryski" siedziały w rządzie, czy w Berezie, w Mokotowie i na Pawiaku? A ministrowie Kościałkowski, Poniatowski, Miedziński, Grabowski nic wspólnego nie mieli z PPS, lewicą, masoństwem i Żydami? A cały obóz marsz. Piłsudskiego z nim samym na czele?

„Gdy minister demokracji angielskiej Eden — czytamy dalej — poparł ciężko walczącą hiszpańską republikę, pouczono nas ze zgrozą, że onże Eden jest szwagrem Żyda Litwinowa i działa pod dyktandem Sowietów". Znów nieścisłość, bo nikt nie twierdził, że Litwinow jest szwagrem Edena, gdyż pani Edenowa jest siostrą zupełnie innego Żyda...

„Skoro Roosevelt naruszył hitlerowców, dowiedzieliśmy się odrazu z łamów naszej narodowej prasy, że jest to p. Rosenfeld, holenderski żydowin". Także nieścisłość. O holendersko - żydowskiem pochodzeniu Roosevelta można było dowiedzieć się z łamów prasy... żydowskiej, której informacje prasa polska podawała na wiarę informatorów. Jeżeli odkrywcę Ameryki, Kolumba, Żydzi wyprowadzali ze swego plemienia, to czemuż mieliby się cofać przed prezydentem?... Nawet w Hitlerze dopatrzyli się czegoś „od naszych", a rabin Mises z podręcznika historji Polski zrobił poprostu drugą Biblję, tyle w niej znalazł przedstawicieli „ludu wybranego"...

Zaś u tych Brytyjczyków i Jankesów prozapje starozakonne zdarzają się rzeczywiście i wcale nie rzadko. Taki np. lord d'Israeli Beaconsfield, który przecie wart jest Roosevelta, taki Montagu-Norman, albo taki Samuels czy inna Laguardia... Tylko, że to nie jest to samo i tak samo jak u nas z tymi naszymi Falterami, Mazurami, Płucer-Sarnami i t. p. W Anglji i Ameryce dość jest miejsca, możliwości i interesów dla Żydów i Anglosasów, to też Żydzi tamtejsi mogli połączyć swoje interesy, potęgę i wielkość z interesem, potęgą i wielkością krajów anglosaskich i służyć im wiernie. U nas inaczej... Tu, jeśli Żydzi mają robić interesy, to my musimy żebrać; jeśli Żydzi chcą zostać, to my musimy emigrować; jeśli Żydzi chcą żyć, to my musimy... zdechnąć. I na odwrót...

„Nas — pisze „Sprawa" — Żydzi interesują o tyle tylko, o ile koncentrują i są dysponentami dóbr i kapitałów; wraz z ustrojowem przeobrażeniem w kierunku uspołecznienia środków produkcji i kapitałów, bolączka ta odpada automatycznie, Żydzi zostają włączeni jako element pracy w procesy produkcyjne społeczeństwa i koniec." Jest to taka sama pociecha i rada, jaką daje mamusia synkowi, który chciałby dostać księżyc z nieba: „mamusia teraz niema czasu i nie może dosięgnąć, ale poczekaj, jak urośniesz i będziesz taki duży-duży, to sobie sam weźmiesz"...

Dotknięta żydowskiemi aluzjami do Edena i Roosevelta „Sprawa" oburza się już całkiem niegrzecznie:

„Dzisiaj ci sami durnie, którzy te niesamowite wymysły kolportowali, odmieniają na nazwiska tych „żydo-masonów" we wszystkich przypadkach, z tęskną nadzieją na pomoc i wyzwolenie z ich strony." Tu jest wyraźne nieporozumienie co do miejsca i osób działających. Owszem, my też widzieliśmy już i takich durniów i żydo-masonów i ich pomoc, tylko nie w Warszawie, lecz... w Monachjum, gdy „żydo-masoni" angielscy i francuscy wystrychnęli na „durniów" nie jakichś tam „zoo-nacjonalistów", lecz najprawdziwszych „żydo-masonów" czeskich... A jeśli dziś „żydo-masoni" tak energicznie krzątają się koło wojny, to przecież nie ze względu na żadnych „durniów", tylko z dbałości o... własną skórę, do której nie na żarty dobierają się dywizje Hitlera. Przypuszczamy nawet, że dawnoby już zawarli pokój z Hitlerem, gdyby nie — całkiem słuszne — przeświadczenie, że to nie na wiele się przyda i nie na długo odroczy nieunikniony i może jeszcze gorszy pogrom. Wiedzą, że albo zmiażdżą Hitlera, albo sami będą zmiażdżeni, trzeciego wyjścia niema.

Kończy swoje wywody „Sprawa" następującem znamiennem wyznaniem:

„Pod każdy artykuł naszego organu, pod każdy krok naszych organizacyjnych placówek mógł się **dotychczas** podpisać każdy uczciwy Polak bez różnicy przekonań. Dokumentujemy to uroczyście: nie my pierwsi wychodzimy poza krąg ogólnopatrjotycznej negacji okupanta". Polszczyzna w tych zdaniach zalatuje nieco ghettem, ale myśl jest zdrowa: przez 63 numery pisma trzymali się dobrze, nikt nic nie mógł poznać, z jaką to „Sprawą" ma do czynienia. Teraz dopiero „puścili farbę". Słusznie też przewidują, że jeśli **dotychczas** pod ich artykułami mógł się podpisać każdy uczciwy Polak, to **teraz** już się to nie zdarzy. A „pod krok" to chyba i przedtem nikt się nie podpisywał...

## NA ZIEMIACH RZECZPOSPOLITEJ

**Z Małopolski Wschodniej.** 30 sierpnia w Żytomierzu zamordowani zostali dwaj wybitni członkowie ukraińskiej organizacji Melnika, współpracującej lojalnie z Niemcami. Mordu dokonali bojowcy Bandery, szefa OUN. W związku z tym mordem aresztowano 16 września około 100 Siczowców z organizacji Bandery, zgromadzonych w redakcji „Ukr. Wisty" (dawna redakcja żydowskiej „Chwili"), zaś 2 paźdz. w Stanisławowie aresztowano dalszych 700 Siczowców.

— Arcybiskup djecezji Lwowskiej Twardowski powrócił i objął pałac arcybiskupi, jednak pozostałego majątku kurji metropolitalnej władze niemieckie nie zwróciły. 9 września odbyły się nabożeństwa żałobne za sześciu zamordowanych księży polskich (wśród nich — dziekan z Nadwórnej).

W mieszkaniu dr. Kościa Lewyckiego, b. premjera rządu ukraińskiego we Lwowie w r. 1918, przeprowadzono rewizję. Lewyckij był aresztowany zaraz po wkroczeniu bolszewików i wywieziony do Kijowa, gdzie siedział półtora roku. 4 paźdz. zostali aresztowani komunizujący literaci żydowscy: Halina Górska, Juljan Przyboś i speaker radjowy Fleischer. Z dzielnicy niemieckiej wysiedlono wszystkich Żydów, nie pozwalając im nic zabierać z mieszkań. Został także aresztowany i prawdopodobnie rozstrzelany prezes gminy wyzn. żydowskiej, adw. dr. Parnas, za niedostarczenie przez Żydów kontyngentu robotników. Mieszkania żydowskie stale są rabowane przez funkcjonarjuszy niemieckich i Volksdeutschów. Zażądano np. od gm. żyd. dostarczenia natychmiast kompletnego urządzenia gabinetu dentystycznego dla lekarza Niemca, grożąc aresztowaniem wszystkich dentystów Żydów i konfiskatą ich mienia. Według urzędowych danych od chwili wkroczenia Niemców do Lwowa zginęło około 12.000 Żydów.

Profesorowie Polacy Wydz. Lek. Uniwers. Lwowskiego otrzymali od władz niemieckich propozycję prowadzenia wykładów w języku niemieckim. W gmachu uniwersyteckim otwarto niemieckie gimnazjum, polską średnią szkołę handlową, rzemieślniczą i gospod. dom. dla dziewcząt.

We Lwowie zgłosiło akces na listę Volksdeutschów 11.000 osób. M. in. prof. Benke (politechn.), prof. Stachy (gimn.), rzeźnik Kazimierowicz, Antoni Uwiera, który oddał nawet syna do wojska niem., oraz Höfflinger. Do polskiej policji przyjęto 50 podof. służby czynnej armji polskiej.

29 i 30 paźdz. we Lwowie odbywały się na ulicach łapanki młodzieży bez kart pracy. Ujęto m. in. ok. 20 dziewcząt.

14 paźdz. otwarty został we Lwowie polski Sąd Apelacyjny. Prezes — Jaszczewski, prokurator — Steinman (z Poznania). Ukazały się też na ulicach skrzynki pocztowe z napisami tylko w dwóch językach, polskim i niemieckim. Ukraińcy zapowiedzieli, że będą te skrzynki zrywać, jeśli nie pojawią się na nich napisy ukraińskie.

Ceny żywności na targach i w sklepach w drugiej połowie października notowano następujące: kartofle 1 kg. — 6 zł., słonina — 50 zł., jaja — 1.50 zł. szt., cukier — 40 zł. kg., chleb — 15 zł. kg. Papierosy Egipskie 45 — 50 gr. sztuka.

**Starachowice (C.O.P.).** Podajemy tekst odezwy, jaką wystosował do robotników Zakładów Starachowickich dyr. Dalski, b. major W. P., który podczas powstania śląskiego uciekł do Niemiec, później jednak nie tylko wrócił, lecz do ostatniej chwili pełnił odpowiedzialne funkcje w służbie uzbrojenia. Miejmy nadzieję, że łotra tego spotka takiż los, jak jego kolegę, również majora służby uzbrojenia, którego zastrzelono na ulicy.

ODEZWA! Robotnicy! Pozwalacie się stale jeszcze podburzać hasłami:

„Powoli pracować", „Nie stawiać się do pracy" i t. p.

Obserwujemy to już czas dłuższy i nie mamy ochoty przyglądać się nadal Waszemu zachowaniu się w stosunku do nas.

Jak już ogłosiliśmy 18 bm., za niestawienie się do pracy zostały odesłane do Gestapo w Radomiu następujące osoby:

Jędrzejewska Władysława, Nr. marki 13478, Wydz. FF 2 cm, Szlezinger Maria, Nr marki 2880, Inf., Pawlak Jan, Nr. marki 5345, Werkzeugbau, Twardowski Kazimierz, Nr. marki 1069, Pla-Pa-Lab., Kuźdub Władysław, Nr. marki 11293, Transport.

Zawiadomiono nas dzisiaj z Radomia, że wyżej wymienieni zostali odesłani do obozu koncentracyjnego.

Postępować będziemy w ten sposób z wszystkimi, którzy bez powodów opuszczą pracę, a nawet zastosujemy surowsze kary. Przypominamy Wam zajścia w styczniu i lutym 1940 roku.

Pomóżcie nam wobec tego wykryć podburzycieli, dla nich nie może być miejsca w naszej fabryce.

Staramy się dla was o żywność, ciepłe jedzenie podczas pracy i pomagamy w czym tylko możemy, dostarczamy wszystko mimo wielkich nieraz trudności. Jeżeli nie znacie innej wdzięczności jak sianie niepokoju i sabotaż, w tak ważnym przedsiębiorstwie wojennym, może łatwo dojść do tego, że zimą zastaniecie któregoś dnia bramy fabryki zamknięte. Wtenczas niech Was żywią i dadzą Wam chleb ci, którzy Was dzisiaj podburzają.

Mam pełne zaufanie do rozsądnych pomiędzy Wami, którzy wpłyną na resztę, aby praca szła spokojnie.

DALSKI-Dyrektor

**Warszawa.** Niedawno przeprowadzono w magazynach wszystkich Zakładów Miejskich, więziennych, kolejowych i policyjnych rekwizycję kożuchów, koców, filców i wszelkiej ciepłej odzieży. Czyżby preludjum do podobnej rekwizycji także i prywatnych zapasów przyodziewku? Niemcy są widocznie przyzwyczajeni do zimna (widuje się na ulicach zsiniałych germanów w letnich mundurkach), ale my — nie, i wątpimy czy tego rodzaju „pomoc zimową" dla frontu wschodniego uda się okupantom przeprowadzić pomyślnie i gładko.

**Łódź.** Teror, który powoli na innych terenach nieco ustaje, tutaj poczyna od pewnego czasu wzrastać na sile. Widać to we wszystkich dziedzinach życia. Ostatnie dni przyniosły silny cios, wymierzony w kierunku życia religijnego. W poniedziałek 6 bm. aresztowano wszystkich księży, całej diecezji, kościoły zamknięto. Pozostawiono dosłownie 5 czy 8 księży. Kościoły zamknięto wszystkie nawet i w tych parafjach, gdzie pozostali księża — za zezwoleniem władz niemieckich. Wydaje się, że poza chęcią usunięcia księży, jako osób ewentualnie niebezpiecznych — przyświecała im wybitnie chęć obrabowania wszelkich rzeczy cenniejszych z samych kościołów i mieszkań księży. Szczegółowsza obserwacja przekonała nas, iż tuż po aresztowaniach: a) zabrano z kościołów kielichy, monstrancje, wszelkie wartościowe rzeczy, b) przeglądano papiery wszelkiego rodzaju w kościołach i biurach parafialnych; najprawdopodobniej zabrano i szaty liturgiczne, c) przeprowadzono rewizje w mieszkaniach prywatnych księży. Aresztowani księża siedzą w klasztorze w Konstantynowie, czekając na dalsze wywiezienie. Nawiasem wspomnę, że miesiąc temu po częściowej kwarantannie, wywieziono do protektoratu biskupa diecezji łódzkiej. Metody wywiezienia znane. Obrabowano księży ze wszystkiego, nie pozwolono włożyć stroju urzędowego — a jedynie ubranie cywilne.

Daje się zauważyć tak samo jak i na innych terenach w Poznaniu i na Śląsku chęć skaptowania Polaków na volksdeutschów. Tą drogą chcą powiększyć szeregi wojska.

Wszystkich Niemców zabierają do wojska, przez to samo na ich miejsce angażuje się zwolnionych poprzednio Polaków na nowo do służby w administracji, nieraz na dość poważne stanowiska. Obowiązek pracy ciąży obecnie na wszystkich, nie wyłączając kobiet zamężnych, matek i dzieci. W Poznaniu zatrudnia się dziewczęta jako konduktorki w tramwajach.

# MYŚLI ŻELAZNE

— Bywają w historji dłuższe okresy, w których się nic szczególnego nie dzieje, niema żadnych doniosłych wypadków, żadnych wielkich przewrotów, kiedy życie rozwija się według pewnych ustalonych norm, a jeżeli przygotowują się zmiany, to stopniowo, niedostrzegalnie dla zwykłego oka. W okresach takich i pojęcia ludzkie ustalają się, wyrabiają się pewne normy, szablony, pozwalające żyć bez umysłowego wysiłku.

I bywają chwile wielkich przełomów, kataklizmów, w których ustalone normy życia nagle się wywracają, w których instynkt samozachowawczy ludzi i narodów nakazuje szybkie przystosowanie się do nowego położenia pod grozą śmierci. W chwilach takich ustalone normy pojęć tracą wartość, szablony stają się narzędziem samobójstwa. Wtedy trzeba szybko i intensywnie myśleć, w pośpiechu trzeba zdobywać nowe pojęcia, i z odwagą, bez wahania stosować je w życiu. Z takich chwil wychodzą zwycięsko ci, którzy rychlej od innych tę pracę myśli i woli wykonają — inni giną.

Poprzednia wojna światowa przygotowała, a raczej przyśpieszyła wielki przełom gospodarczy, który w dziejach świata odegra większą bez porównania rolę, niż sama wojna, przełom, który dziś już szybko likwiduje pozycję Europy w świecie, a w dalszych swych konsekwencjach zdegraduje rasę białą z jej prawie niepodzielnie panującego stanowiska.

Stopniowy upadek przemysłu europejskiego jest klęską kapitału i klęską warstwy robotniczej.

Kwestja robotnicza wyrastała i rozwijała się równolegle z rozrostem przemysłu. Wiara w to, że przemysł będzie rósł nieustannie, utrwaliła się nietylko wśród przedstawicieli kapitału i teoretyków kapitalizmu, ale i wśród obrońców interesów robotniczych. Rutyna pojęć i rutyna w działaniu wytworzyła się u jednych i u drugich.

To nie kryzys nawiedził przemysł europejski, to się rozpoczęła jego likwidacja na rzecz wszystkich współzawodników Europy, którzy rosną w innych częściach świata. To upadek, z którego się Europa już nie podźwignie.

Przemysł ten, wyrastając w warunkach, w których Europa nie miała współzawodników za morzami, produkował coraz drożej. Gdy w innych częściach świata zaczęli wyrastać współzawodnicy, okazało się, że przemysł europejski ma za małą siłę konkurencyjną. Źródłem jego słabości jest kosztowna administracja, wysokie płace robotnicze i, co najważniejsze, zbyt krótki czas pracy robotnika, a stąd zamała jej wydajność. Ma się rozumieć, dodać należy wysokie koszty pośrednictwa handlowego.

Tymczasem po długotrwałej wojnie, która wywołała nagłe rozmnożenie energji przemysłowej krajów pozaeuropejskich i zwiększyła ich szanse we współzawodnictwie z Europą, w samej Europie t. zw. zdobycze społeczne zrobiły ogromny skok naprzód, praca znacznie podrożała, a jednocześnie wydajność jej niesłychanie spadła.

Skutkiem tego, że jednocześnie wystąpiły niekorzystne dla Europy czynniki po obu stronach: po stronie europejskiej szybkie podniesienie ceny pracy i zmniejszenie jej wydajności, po przeciwnej zaś stronie wzmożenie inicjatywy i przedsiębiorczości przemysłowej — przegrana Europy we współzawodnictwie ujawniła się tak nagle.

Długi okres pomyślności pociągnął za sobą szybki wzrost ludności w Europie, podniósł do wysokiej stopy potrzeby jej materjalne, wreszcie wyrobił w niej przekonanie, że przy takim dobrobycie można mniej pracować. We wszystkiem tem nie byłoby nic złego, przeciwnie, byłyby to warunki rozwoju fizycznego i postępu kulturalnego ludności — gdyby Europa miała nadal zabezpieczony pomyślny stan gospodarczy i jego postęp.

Ale to się skończyło. Europie teraz sądzono żyć w coraz cięższej walce z niebezpiecznymi, coraz silniejszymi współzawodnikami. To, co my w Europie uważamy za niższość, w tej walce jest wyższością.

Eksperyment rosyjski nie rozwiązał kwestji wyżywienia, uratowania od głodu ludności, i to w kraju rolniczym, słabo zaludnionym, w którym przemysł zawsze stanowił niewielką część wytwórczości, a dziś, przy nowym porządku, stanowi jej cząstkę znikomą. Nie wykazał też dotychczas, żeby dźwigał ludność kulturalnie, żeby podnosił ją na wyższy poziom życia i jego potrzeb.

Nie zdaje się, żeby ta katastrofa gospodarcza, która spadła na Europę, zwiększała w naszej części świata widoki dla zwolenników komunizmu. Ludzie umierający z głodu umieją się buntować, umieją wywoływać duże zamieszanie w życiu społecznem, ale nie stanowią materjału dla organizacji eksperymentów na szeroką skalę. Ci zaś, co mają pracę i co mogą żyć, chociażby gorzej niż dawniej, coraz więcej będą żyli obawą jej utracenia i coraz więcej będą cenili tę organizację, która im pracę daje. Ludzie zaś myślący, jaśniej zdający sobie sprawę z groźnego położenia gospodarczego, a tych będzie coraz więcej, muszą rozumieć, że wszelka reorganizacja zasadnicza systemu gospodarczego krajów europejskich w takim, jak dzisiejszy, momencie, przyśpieszyłaby tylko likwidację ostateczną przemysłu europejskiego, a w każdym razie jego ostateczne wycofanie się z rynków światowych.

Wytwory przemysłu mogą stać się tańszemi tylko przez obniżanie zysków pośrednika i przedsiębiorcy, przez obniżenie kosztów organizacji i administracji przemysłu, przez obniżenie płacy robotnika i przez zwiększenie wydajności tej pracy, tem samem przez przedłużenie jej czasu.

To wszystko jest bardzo niewesołe, bo to oznacza dla jednych wyrzeczenie się zbytku, a może nawet komfortu, z którym się zżyli; dla innych pozbywanie się t. zw. zdobyczy społecznych i cofanie się w kierunku **minimum** środków egzystencji. To przyjdzie niełatwo, takich renuncjacyj nikt dobrowolnie nie robi. Zwłaszcza, że można, i z dużą słusznością bronić się tu powoływaniem się na kulturę, na potrzebę podnoszenia jej, a nie obniżania. Tu państwo będzie musiało interwenjować przez swój nacisk, przez swą kontrolę, wywierana w odwrotnym kierunku, niż to się dzisiaj robi.

Nacisk ten będzie nieunikniony tembardziej, im większa ślepota będzie kierowała oporem tych, co bronią dotychczasowego stanu rzeczy. Dobrobyt ubiegłej doby oduczył ludzi od myślenia. Nie chcą na żaden

**(Dokończenie na stronie 5-ej)**

# PRZEGLĄD WOJENNY i POLITYCZNY

**Front rosyjski.** Już w dniu 27 paźdz. sprawozdawca wojenny londyńskiego radja tak oceniał sytuację na wschodzie:

Wydając rozkaz pochodu na Moskwę, Hitler sądził, że przez szybkie i silne uderzenie zdoła opanować stolicę ZSSR przed zimą i — podobnie jak przez zdobycie Paryża — złamać opór nieprzyjaciela oraz kampanję zakończyć. Był to więc cel polityczny, nie strategiczny, stretegik bowiem nie rzuciłby głównych sił do czołowego ataku na Moskwę, lecz skoncentrował je na najważniejszym odcinku południowym, szukając rozstrzygnięcia kampanji w opanowaniu przed zimą Zagłębia Donieckiego i Kaukazu. Skutek był taki, że słabe siły niemieckie na południu uzyskały jedynie połowiczne sukcesy, zaś zatrzymanie głównej ofensywy pod Moskwą, odrazu zniweczyło cele polityczne Hitlera. Poświęcono strategję dla polityki, by zepsuć jedno i drugie.

Jeśli ocena ta była słuszna w końcu października, to tymbardziej jest słuszną dziś, w połowie listopada: główne siły niemieckie wciąż jeszcze krwawią się pod Moskwą, nie mogąc jej zdobyć, a na południu nadchodząca zima już nie pozwoli na rozwinięcie szerszych i skuteczniejszych działań dla zupełnego opanowania Donbasu i Kaukazu. Co najwyżej może tam być zdobyty Krym, który wprawdzie będzie zdobyczą bardzo poważną, bezpośrednio zagrażającą Kaukazowi, ale już nie wcześniej niż — na wiosnę. A do wiosny wiele rzeczy zmienić się może na świecie...

Zresztą i na Krymie broni się jeszcze Kercz i Sebastopol, a na przykładzie Odessy widzieliśmy, że specjaliści od błyskawicznego zdobywania najpotężniejszych twierdz na zachodzie, dziwnie niemrawo poczynają sobie wobec trzeciorzędnych umocnień na wschodzie. Odessa nie była nawet twierdzą, a Sebastopol jest twierdzą, uważaną przy tem za potężną. Nie wiadomo, jakie zmiany poczynili bolszewicy dla jej wzmocnienia, można tylko przypuszczać, że nie pozostawili jej w stanie z czasów wojny Krymskiej w r. 1855. Warto przypomnieć, że wówczas komendant twierdzy, gen. Totleben, bronił jej przed liczną, bitną i świetnie wyposażoną armją sprzymierzonych aż 349 dni, czyli prawie cały rok.

Dziś też wiadomo już, że Hitler mylił się i w swoich przypuszczeniach co do politycznego znaczenia Moskwy i wpływu jej upadku na opór nieprzyjaciela. Oporu tego nie złamałoby zajęcie Moskwy nawet na początku ofensywy moskiewskiej, mogłoby go jedynie w dużym stopniu utrudnic i skomplikować; dziś i tego nie można powiedzieć. Wojska sowieckie, mocno nadszarpnięte ofensywą moskiewską, dziś już w znacznej mierze wróciły do normy i zupełnie przytomnie dają odpór atakom wojsk niemieckich. Równocześnie na tyłach gorączkowo organizują się uzupełnienia, pcha się na front coraz nowe dywizje, i od szeregu dni nietylko utrzymuje się w miejscu napierające zewsząd oddziały niemieckie, lecz gdzieniegdzie odrzuca się je w tył.

Nic też dziwnego, że w ostatniej mowie Hitler bardzo gęsto tłumaczył się przed swojem siedemdziesięciomiljonowem audytorjum z nieprzyjemnych wydarzeń na wschodzie. Bądź co bądź, zmagania pod Moskwą, nie dając żadnych korzyści, ani politycznych, ani strategicznych, pochłonęły olbrzymią ilośc ofiar. Przeszło 200 tysięcy najlepszych żołnierzy niemieckich już przypłaciło życiem lub kalectwem tę napoleońską zachciankę Hitlera. I jeśli w najbliższym czasie nie zostanie zdobyta Moskwa, Petersburg i Krym; jeśli front na przestrzeni „od mroźnych fińskich skał do płomiennej Kolchidy" zastygnie i zesztywnieje w „hiperborejskich" lodach i śniegach, wówczas zachwianego autorytetu Führera samym językiem przywrócić się już nie da. A upadek tego autorytetu może pociągnąć za sobą stokroć groźniejsze następstwa dla Niemiec, niż upadek Moskwy i Petersburga — dla Sowietów.

**W powietrzu i na morzu.** Komunikaty niemieckie i włoskie nigdy nie podają strat swej floty handlowej, a tymczasem w jednym tylko październiku samoloty angielskie zatopiły 103 statki niemieckie i włoskie na Morzu Śródziemnem i Północnem. Straty niemieckiej i włoskiej floty handlowej w ostatnich sześciu miesiącach przekroczyły 550 statków, przyczem liczy się tu tylko wypadki ustalone z wszelką pewnością. 4.XI w Londynie ogłoszono, że w angielskich obozach jeńców znajduje się obecnie 1276 członków załóg niemieckich i włoskich okrętów podwodnych, co świadczy o znacznem przetrzebieniu i tych rekinów ze stali.

Dla „odciążenia" frontu wschodniego, Anglja rozpoczęła wreszcie ofensywę powietrzną na zachodzie. Olbrzymie naloty, trwające bez przerwy niemal od 8 listop., przy udziale setek bombowców, a obejmujące zasięgiem całe Niemcy od Berlina do Nadrenji, stanowić będą niewątpliwie dla obywateli Reichu dobitny komentarz do ostatniego przemówienia Führera, wykazując im jak na dłoni, że w bezbrzeżnych równinach rosyjskich giną miljony Niemców dla mirażu panowania nad światem, a nie są w stanie zapewnić minimalnego bezpieczeństwa swoim bliskim u siebie, we własnym domu.

**Daleki Wschód.** Prasa chińska daje wyraz przekonaniu, że Japonja nie rozpocznie nowej wojny. Przekonanie to uzasadniane jest w sposób następujący: 1) na południu minął już korzystny dla Japonji moment ataku na Filipiny, Singapore, Syjam, Birmę i Indje Holenderskie, gdyż Anglja, USA i Holandja tak wzmocniły tam swoje pozycje i siły, że ryzyko awantury wojennej jest dla Japonji zbyt wielkie; 2) co do Syberji i możliwości napadu na Rosję, to już przed trzema laty w znanych starciach zbrojnych rosyjsko-japońskich na granicy z Mandżurją, okazało się, że pod względem zmotoryzowania armja japonska znacznie ustępuje rosyjskiej. Olimpijski spokój, z jakim komisarz Łozowskij niedawno wypowiedział się, że Rosja będzie oceniać politykę nowego gabinetu w Japonji nie według jego słów, lecz czynów — nadaje tym wywodom jakgdyby cechy prawdopodobieństwa.

W dniu 1 listop. wygasł układ na dostawę benzyny, który przed rokiem zawarty został między Japonją a Indjami Holend. i rząd japoński nawet nie próbował odnowić tego układu, zaś prasa w Batawji oddawna zapowiadała, że odtąd ani jedna kropla benzyny nie przedostanie się do Japonji; w „Times" obliczono, że Japonji starczy benzyny już tylko do marca 1942 r.; inżynierowie angielscy w Birmie przystąpili do budowy kolei, która znacznie polepszy zaopatrywanie wojsk Cziang-Kaj-Szeka w ekwipunek bojowy, dostarczany dotąd jedyną drogą samochodową przez Birmę; 6.XI gen. Wavell zakończył inspekcję umocnień i garnizonów angielskich na całym półwyspie malajskim i w Singapore, dokąd tegoż dnia przybyły w jednym z największych konwojów nowe znaczne siły zbrojne brytyjskie, szczególnie artylerja, saperzy i lotnictwo; — te wszystkie fakty zdają się również przemawiać za słusznością przewidywań prasy chińskiej, że Japonja dwa razy pomyśli, nim zdecyduje się na ryzyko wojny. Z drugiej strony partner niemiecki wielkim głosem dopomina się o interwencję, dowodząc rządowi w Tokjo, że właśnie teraz, gdy Rosja jest w takich straszliwych tarapatach, Japonja ma jedyną okazję rozgrywki. Więc rząd gen. Toyo stoi przed decyzją niesłychanie trudną. Temperament, tradycja, instynkty, nastroje, racja stanu, kuszenie osi — pchają go w awanturę wojenną, zaś trzeźwy rozum ostrzega przed niebezpieczeństwem i ryzykiem takiego kroku. Społeczeństwo nastrojone jest wojowniczo, w prasie — pełno pogróżek pod adresem zwłaszcza Stanów Zjednoczonych, z któremi wojna ma w Japonji zapewnioną popularność, nie mniejszą, niż w USA — wojna z Japonją. Sympatje do osi są w Japonji niesłychanie nikłe w porównaniu z antypatją do Jankesów, ale rzady kraju nie mogą powodować się sympatjami. Dlatego Japonja koncentruje i posuwa ku Birmie i Syjamowi swe wojska w Indochinach, dlatego gromadzi mnogie dywizje w Mandżurji, gorączkowo uzupełnia potężna flotę, ściąga zewsząd do kraju swych obywateli, mobilizuje nowe roczniki. — a równocześnie wysyła do Waszyngtonu, w charakterze specjalnego doradcy ambasady japońskiej, byłego ambasadora Japonji w Berlinie, markiza Kurusu, którego zadaniem ma być odprężenie stosunków między obu mocarstwami. Że misja ta nie będzie łatwą, wiedzą o tem obie strony, bo i w USA przygotowania wojenne są w

(Dokończenie na str. 6-ej)

## MYŚLI ŻELAZNE

(Dokończenie ze strony 4-ej)

sposób zrozumieć, co się stało w świecie, co się zmieniło; zapomnieli o niewzruszonych prawach przyrody i prawach rządzących życiem gospodarczem. Równie w tym względzie są ciemni posiadacze kapitału, jak kierownicy związków robotniczych. Wiara w nieograniczony wzrost bogactwa i dobrobytu tak się w ubiegłym okresie utrwaliła, że ludzie nie mogą się z nią pożegnać wbrew najoczywistszym faktom. Nie chcą zrozumieć, że wzrost potrzeb i wymagań wtedy tylko opiera się na trwałych podstawach, tylko wtedy jest zapewniony, gdy idzie w parze ze wzrostem wytwórczości. W okresie ubiegłym potrzeby i wymagania pracownika rosły, ale rosła także jego zdolność do pracy i tej pracy wydajność. Dziś stosunek się zmienił: potrzeby wzrosły, a wydajność pracy zmalała. I dlatego ruina pracownika jest nieunikniona. Setki miljonów istnień ludzkich poza Europą, posiadających niesłychanie skromne wymagania i to takich, które jeszcze nie zdołały znienawidzieć pracy, czekają tylko, kiedy wygodnego pracownika europejskiego skażą na odpoczynek i ostatecznie ogłodzą.

I kapitał wtedy tylko ma silną podstawę, gdy posiadacze jego nie zdążyli zanadto rozkochać się w zbytku, gdy patrzą nań, jako na środek produkcji. Z chwilą, kiedy zaczynają nań patrzeć przedewszystkiem jako na środek użycia, traci on swoją wartość społeczną i musi zginąć. Nic mu nie pomogą tyrady o świętem prawie własności.

Obniżenie stopy życia europejskiego we wszystkich warstwach, stało się nieubłaganą koniecznością. Jeżeli świadoma polityka nie przeprowadzi go na tej drodze, o której mówimy, odbędzie się ono na innej: przemysł europejski zlikwiduje się z błyskawiczną szybkością, ludność robotnicza wymrze z głodu, a Europa zredukowana będzie do roli podrzędnej, słabo zaludnionej części świata, wyprzedającej swoje surowce za morze, wzamian za przychodządze stamtąd produkty przemysłowe. Historja świata już widziała taką degradację krajów przodujących cywilizacyjnie. Mieszkańcy Europy będą pracowali na grzędach i dopełniali swe zarobki żebraniną u zamorskich turystów, przyjeżdżających oglądać jej monumentalne zwaliska, wśród których nawet obalone kominy fabryczne będą grały rolę złamanych kolumn greckich...

———

# WIADOMOŚCI RADJOWE

Od 8.XI mimo niekorzystnych warunków atmosferycznych silne eskadry sam. ang. dokonują ogromnych nalotów na Niemcy i kraje okupowane. Berlin był gwałtownie atakowany przez liczne eskadry 4-motorowych bombowców typu Sterling, Wellington, Halifax i Manchester. Kolonię atakowały bombowce typu Manchester. W Mannheim Wellingtony wznieciły silne pożary. Bombardowano również inne centra przemysłu niem. W krajach okupowanych bombardowano porty, z których okręty niem. wyruszają do ataku przeciw żeludze ang. i które Niemcy wykorzystują dla własnej komunikacji przybrzeżnej. Nalot ten był najsilniejszy jaki lotnictwo ang. dokonało na Niemcy i kraje okupowane. Z nalotu tego nie powróciło 37 bombowców ang., jednak większa część z nich zginęła nie wskutek obrony przeciwlotniczej, a wskutek złych warunków atmosferycznych. Temperatura sięgała 36 stopni niżej zera i sam. ang. wróciły okryte grubą warstwą lodu. Przypuszcza się, że czynnych było ok. 300 — 400 bombowców ang. Szczególnie złe warunki atmosferyczne były nad Berlinem. Wiele sam., które nie wróciły z tego nalotu, musiało z tego powodu lądować w Niemczech. Straty, jakie lotnictwo ang. poniosło tej nocy, były największe z dotychczasowych strat ang. w nalotach na Niemcy i kraje okupowane. Nad Berlinem panowały ciężkie chmury i mróz. W Kolonji warunki atmosferyczne były dobre. Nalot na to miasto dokonany był z niskiego pułapu. Niemcy przyznają, że naloty ang. dokonane ub. nocy zakrojone były na wielką skalę i objęły szerokie połacie kraju. W czasie tych nalotów zamilkło nagle 10 rozgłośni krajów okupowanych przez Niemcy. Pierwsza zamilkła stacja Deutschland Saender, a po niej inne od Brukseli aż po Warszawę. W czasie działań w piątek w dzień nad Francją, Belgją i Holandją oraz nad Kanałem stracili Anglicy 15 myśliwców, a następnej nocy 37 bombowców. Straty te dowodzą, jak wielkie musiały być eskadry sam. ang. czynne nad Niemcami.

9.XI po południu conajmniej 300 bombowców i myśliwców ang. było czynnych nad płn. Niemcami, Kanałem i Francją. W nocy znów silne eskadry sam. ang. były czynne nad Niemcami i krajami okupowanymi. Bliższe szczegóły nie są jeszcze znane, jednak 8 niem. radjostacyj wczoraj we wczesnych godzinach wiecz. przerwało audycje. Ten nalot nastąpił po 24-godzinnym nieustannym działaniu sam. ang. nad Niemcami i krajami okupowanymi.

— Szereg niepowodzeń, z jakimi spotkały się ataki niem. na froncie rosyjskim, doprowadził ostatecznie do poważniejszej klęski niem. koło Tuły. Panc. jednostki Guderiana uderzały tu na linie rosyjskie w bezskutecznej próbie przełamania linii ros. Gdy to się nie udało — miały one obejść lewą flankę ros. Te próby przyniosły Niemcom ostatnią porażkę. Obecnie Rosjanie przechodzą do kontrataków na wszystkich odcinkach frontu moskiewskiego. Wielkie śniegi, mrozy i zamiecie utrudniają działania wojenne.

W rej. Petersburga Rosjanie kontynuują ataki, mające na celu poszerzenie przełomu między wojskami niem. i fińskimi.

Złe warunki atmosferyczne uniemożliwiają Niemcom przygotowania do nowej ofensywy. Na niektóre odcinki frontu moskiewskiego Niemcy musieli przesyłać posiłki drogą powietrzną, gdyż inna komunikacja jest niemożliwa. W tym samym czasie Rosjanie koncentrują na tyłach silne wojska, specjalnie wyposażone do walk zimowych, podczas gdy Niemcy coraz bardziej odczuwają mrozy. Dobrze pod tym względem wyposażeni Rosjanie przejmują inicjatywę.

Marsz. Woroszyłow odbywa inspekcję wojsk ros. w rej. Kujbyszewa, ćwiczących się do walk zimowych. Wojska te są wyposażone we wszelki konieczny sprzęt. Do tego dochodzi jeszcze armia polska, której siła bojowa jest już bardzo znaczna.

Dzisiejszy komunikat wydany około północy, mówi o silnych walkach w rejonie Tuły i na Krymie.

Rosjanie podjęli b. gwałtowne ataki w rej. Charkowa. W Zagłębiu Donieckim Niemcy nie poczynili żadnych godnych wzmianki postępów.

Ub. nocy sam. ang. kontynuowały ofensywę lotniczą przeciw Niemcom. Głównym celem nalotu był Hamburg. Wzniecono liczne pożary w porcie. Inne sam. ang. zaatakowały cele w Kukshaven i Emden. Bombardowano również doki i urzadzenia portowe w Dunkerce i Ostendzie. Z ponad 100 sam. ang. czynnych tej nocy nad Niemcami, nie powróciły zaledwie dwie maszyny.

Podczas wczorajsz. nalotu na Hamburg w akcji brali udział również piloci polscy. Wszystkie sam. polskie powróciły z tych nalotów. W niedzielę nie wróciły 4 sam. polskie z nalotu na Berlin. Jeden z sam. polskich musiał przymusowo lądować w Szwecji. Natychmiast po wylądowaniu załoga spaliła swój samolot. Załoga składająca się z 3 oficerów i 3 podoficerów została internowana.

Ostatnia porażka włoska na M. Śródz. wywołała wielką konsternację w kołach niem. i wł. Posiłki i zaopatrzenie, jakie miały otrzymać wojska wł. i niem. w Libii, leżą obecnie na dnie morza. Włosi przyznają, że dwa kontrtorpedowce zostały zatopione, a 1 uszkodzony, i że 7 statków zaopatrzenia poszło na dno. W rzeczywistości na dno poszło 9 statków włoskich. W związku z tym pisze „N. Y. Times", że inicjatywa na M. Śródziemnym obecnie ostatecznie przeszła w ręce ang. Anglia zdecydowana jest odciąć wojska wł. i niem. w Libii i nie dopuścić do nich żadnych posiłków. Fakt, że Włosi przeznaczyli swoje ostatnie dwa szybkie krążowniki do eskortowania tego konwoju wskazuje jak bardzo posiłki są im w Libii potrzebne. Jak bardzo natomiast są im potrzebne te dwa ostatnie krążowniki wskazuje fakt, że po pierwszych niepowodzeniach w tej walce, krążowniki włoskie korzystając z tego, że są szybsze niż ang. — ratowały się ucieczką. Wiadomości, jakie napływają z Aleksandrii mówią, że na pokładach statków wł. ostatnio zatopionych przez Anglików na M. Śródz. znajdował się nie tylko sprzęt wojenny, lecz również i tysiące żołnierzy.

## Z OSTATNIEJ CHWILI

W dniu 13 bm. w godzinach rannych rzucono na Warszawę 3 bomby, które trafiły w tory kolejowe pod wiaduktem przy ul. Towarowej oraz w domy na ul. Częstochowskiej i Srebrnej. Wskutek uszkodzenia torów, komunikacja kolejowa musiała ulec przerwie.

# ANGLOSASI MÓWIĄ

## PRZEMÓWIENIE CHURCHILLA Z D. 10.XI

Przed rokiem zakomunikowałem, że wysyłamy silne eskadry naszych okrętów wojennych na M. Śródziemne. Dzisiaj, dzięki zatopieniu szeregu okrętów wł. i konwojów na M. Śródz., dzięki pomocy USA na Atlantyku i rozbudowie lotnictwa ang. oraz zakończeniu budowy licznych pancerników i nowych lotniskowców, jak również dzięki zatopieniu panc. „Bismarck" jesteśmy w tej sytuacji, że możemy wysłać liczne eskadry naszych okrętów wojennych na Pacyfik, gdyby tego zaszła potrzeba, bez narażania się na innych wodach. To współdziałanie floty USA i Anglji na Atlantyku i Pacyfiku jest lekcją poglądową dla tych, którzy mogliby mieć jeszcze ochotę do zawikłania się w wojnę. Zawsze byłem życzliwie usposobiony w stosunku do Japonji i zawsze byłem pełen podziwu dla jej osiągnięć, to też z prawdziwym żalem przyjąłbym wiadomość, że Japonja zawikłała się w wojnę ze światem anglosaskim. USA ze swej strony czynią wszystko, aby zachować pokój na Pacyfiku. Gdyby jednak nie zdołały uniknąć wojny z Japonją, to jest rzeczą pewną, że Anglja w przeciągu godziny wypowiedziałaby również wojnę Japonji. Krok ten byłby dla Japonji bardzo niebezpieczny, jednak nie mniej trzeba być przygotowanym na to, że najbliższe tygodnie mogą przynieść rozszerzenie się wojny na czwartą część świata, Australję. A wojna ta zaczęła się przecież tylko od ataku na Polskę. To co się dzieje obecnie w Europie, przechodzi ludzkie pojęcie. Niem. plutony egzekucyjne depcą ziemię wszystkich krajów okupowanych. Mordy, grabieże i gwałty — oto fundament „nowego porządku" Hitlera. Hitler przeląkł się sam swego dzieła i z tej przyczyny, a nie z powodu miłosierdzia, kazał przerwać mordowanie zakładników we Francji. Nie jesteśmy w stanie uchylić zasłon przyszłych losów i powiedzieć, jaka przyszłość nas czeka, jednak jedno jest pewne, że przyszłe losy Europy nigdy nie będą oddane w te ręce, tak bardzo splamione krwią. Sytuacja w samej W. Brytanji w ciągu ostatniego roku uległa wielkim zmianom. Wielka część floty wojennej USA stale jest w poszukiwaniu okrętów i statków nieprzyjacielskich. Obecna wojna raz na zawsze zadaje kłam oszczerstwu, że demokracje zawsze tylko walczą dla własnego interesu. Obecnie Anglja prowadzić będzie wojnę nadal bez względu na to, czy miałaby zostać sama i znikąd nie mieć pomocy. Bez względu na to czy obecna wojna będzie długa i jak ciężka będzie, naród ang. nigdy nie będzie pertraktował z Hitlerem i z tymi, którzy reprezentują narodowy socjalizm.

---

## PRZEGLĄD WOJENNY I POLITYCZNY

(Dokończenie ze str. 5-ej)

pełnym toku. Do wszystkich wojennych baz morskich i powietrznych USA na Pacyfiku dzień i noc płynie sprzęt wojenny i materjały fortyfikacyjne, amunicja, żywność i żołnierze, a najbliższe Japonji i wystawione na pierwszy ogień Filipiny, stanowią jedno olbrzymie rojowisko wojska, okrętów, baterji i samolotów. Pomimo to jednak nie jest wykluczone, że z tej wielkiej chmury spadnie nieduży deszcz.

## OFIARY

S.S. zł. 50, Pikor 2000, Kapes 2000. Zenon 2000. Ignar 60. T. 30, T. 44, Diskon 10. Puszczyk 30, Rybka 20, M.G.H. 40, p. M.G. — papier, p. Irena — papier, L.O. A.X. 500, L.O.A.XI 500, A.N.A.X. 600, A.N.A.XI.ac. 400, bezim. 20, S. 20, Roleta 10, 20, M.K.P. 20, Bryła 100, Młot 4. Szczur 30. Irz 15, Andrzejek 10, Eska 10, Nemo 5, Inka i Marta po 5, A.K. 10, Saska 500, Iskierka 10. R.Z. 15, Volksdeutsch 5.50, Irasema 5, Itamta 2. „?" 10, Halina 10. Kamień 5, Barba 30, Finka 10, Bezim. 2,50, Kompot 1, G.P. i P.P.P. 90, Paw 5, B. 3315611 50, zamiast WIB powinon być WiG, Nasturcja 10. Maria Antonina 5, K. O. G. 455, Mecenas 65. F.K. 5. gaz. Zb. z. 15, Pomorzanin 20. Litrówka 50, Las 10, „L.K.3" 25, Piotr 5. Karioka 4. A.U. 10, M.S. 10. Hejnał 10. Dzikuska i Jarzebina 10, A. S. 10, Hipek 5. k.k. 100. L. J. 10, Rekin 10. Enzeter 30. K. 50. Victory 42-XI 1000, J. d. 10, SSK 200, podz. za poż., Bogusławita 10. J.M. 30, Lisy 70. Lisy 70, Kamień 30. Bez 2,50. „Dąbrówka 5" 2, „Bezim." 5.55. Geb. Dob. 10, U.K. 10. Al. 10, B.K. 10, Kostium 15, Marychna 50.